

Klimat na neokolonializm

1 grudnia 2008

Negocjacje na szczytach klimatycznych są częścią globalnej polityki neokolonizacyjnej krajów bogatej Północy. W 1997 rządy podpisały porozumienie, które miało na celu redukcję emisji dwutlenku węgla do atmosfery i ochronę świata przed niszczącymi środowisko i ludzi zmianami klimatu. Po 4 latach i po kolejnych szczytach klimatycznych w Hadze i w Bonn, porozumienie – Protokół z Kioto – pozostaje pustą obietnicą. W zamian za to kraje bogatej Północy, zamiast ograniczać ilość zużywanych paliw nieodnawialnych, zaczynają używać “zezwoleń na emisje”, według najlepszych wzorów zaczerpniętych z historii kolonializmu, do jeszcze większego uzależnienia krajów biedniejszych od rynków światowych, a co za tym idzie, do dalszej eksploatacji krajów Południa.

Jest jasne, że to kraje uprzemysłowionej Północy są zobowiązane do walki ze zmianami klimatu. Takie były postanowienia konferencji w Rio de Janeiro w 1992 i takie były założenia pięć lat później, gdy Protokół z Kioto wyznaczył redukcję emisji tylko dla krajów uprzemysłowionych.

Jednak Północ, pod wodzą USA, wzywa kraje Południa do “znaczącego uczestnictwa” w redukcji emisji. Senat Stanów Zjednoczonych wprost zadeklarował, że nie będzie ratyfikacji Protokołu, dopóki nie zostaną wyznaczone limity emisji dla krajów Południa. Oto linia argumentacji: choć do tej pory odpowiedzialność za światowe ocieplenie klimatu ponoszą kraje uprzemysłowione, to jednak wkrótce może się to zmienić. Emisje z krajów rozwijających się rosną w stosunku 5% rocznie. W ciągu najbliższych dekad kraje Południa, biorąc pod uwagę ich wzrost gospodarczy i populacyjny, zajmą pozycję lidera w produkcji gazów cieplarnianych.

Na pierwszy rzut oka rozumowanie jest całkiem poprawne, a władze USA jak zwykle ucieleśniają cnotę sprawiedliwości.

Kraje Południa powinny podać pomocną dłoń, by wspólnie zwalczyć zagrożenie. Wszyscy będą zadowoleni, szczególnie Zieloni. Nieprawdaż? Otóż, nie.

TO BOGACI SĄ ODPOWIEDZIALNI

Kraje uprzemysłowione nadal produkują ponad 60 procent światowego dwutlenku węgla, mimo że zamieszkuje je tylko ćwierć światowej populacji. Przeciętny mieszkaniec Afryki wytwarza jedną dziesiątą tego co przekłada się na głowę mieszkańca "krajów rozwiniętych". Osoba zamieszkująca zaś Stany Zjednoczone uczestniczy w emisji gazów cieplarnianych 22-krotnie większej od mieszkańca Indii.

Wielka część emisji pochodzących z krajów Południa jest de facto powodowana przez kraje Północy. Emisje pochodzące z krajów OPEC (Organisation of Petroleum Exporting Countries – organizacja krajów eksportujących ropę), związane są głównie z produkcją ropy. Jednak to bogate kraje OECD (Organisation for Economic Cooperation and Development – organizacja na rzecz współpracy i rozwoju) są konsumentem niemal dwóch trzecich światowego wydobycia ropy! W innych krajach Południa emisje dwutlenku węgla powodowane są np. deforestacją, prowadzoną dla kompanii handlujących drewnem, bądź mięsem zwierząt hodowanych w miejscu lasów.

Te wszystkie liczby, powtarzane wielokrotnie, mogą już być nudne, lecz nie zmienia to faktu, że są prawdziwe. Teraz na dodatek przygotowywany jest mechanizm, który umożliwi krajom bogatym na tej nierówności dodatkowo zarobić pod hasłem walki z efektem cieplarnianym.

LUKSUS KONTRA PODSTAWOWE POTRZEBY

Istotna jest także różnica w pochodzeniu zanieczyszczeń. Emisje z bogatych krajów pochodzą głównie z produkcji luksusowych dóbr ery nadkonsumpcji, pracy wielu urządzeń domowych, ogrzewania wielkich domów, powierzchni sklepowych i biurowych, napędzania prywatnych samochodów. Produkcja

zanieczyszczeń z Południa związana jest często z zaspokajaniem podstawowych potrzeb życiowych – uprawy ryżu, hodowli bydła, wyrębu leśnych poletek.

DŁUG EKOLOGICZNY

Musimy być świadomi, iż wbrew temu co powszechnie twierdzą instytucje międzynarodowe i rządy bogatej Północy, to właśnie te kraje mają ogromny, niespłacony dług. Wynika on z odpowiedzialności krajów Północy za zniszczenia ekologiczne na Południu, a co za tym idzie, za scentralizowanie kapitału i wywóz surowców naturalnych, co uniemożliwia krajom biednym zapobieżenie dalszej degradacji ekologicznej i społecznej. Jeżeli słyszymy obecnie o wypłacaniu odszkodowań ofiarom II wojny światowej, to wyobraźmy sobie sumę pieniędzy, która musiałaby być przekazana krajom Południa po przeliczeniu zniszczeń ekologicznych na “żywy” pieniądz. W tym kontekście umarzanie przez Bank Światowy i MFW drobnych odsetek finansowego długu Południa jest żalosnym i desperackim krokiem, by zachować twarz.

HANDEL EMISJAMI

W zamian za odszkodowanie proponuje się mechanizmy, które umożliwią dalszy drenaż krajów bogatych w surowce, choć jakimś dziwnym trafem maluczkich na “wolnym” rynku.

Handel emisjami pozwoli jednym państwom sprzedawać innym część swych pozwoleń na emisje. Należy się spodziewać, iż wiele krajów przekaże to prawo poszczególnym firmom i korporacjom a więc handel będzie się odbywał raczej między nimi, a nie między państwami. Więc, na przykład, jeżeli jesteś właścicielem fabryki, możesz zdecydować się na kupno relatywnie tańszych pozwoleń na emisje, niż wydać pieniądze na wydajniejsze, energooszczędne urządzenia. Pomysł zakłada, że rynek sam spowoduje redukcję emisji przeprowadzoną jak najniższym nakładem finansowym. Twierdzi się także, że zyski osiągnięte z handlu pozwoleniami na emisje będą zachętą do

redukcji samych emisji. Mechanizm "współwykonawstwa" (Join Implementation) umożliwia subsydiowanie (państwu bądź korporacji) projektu redukcji emisji w innym kraju. Warunkiem było wcześniejsze określenie docelowego poziomu redukcji emisji podczas konferencji w Kioto. W zamian, jednostka subsydiująca otrzymuje zwiększony "kredyt" na emisje.

Pierwsze, co od razu zostało poddane krytyce, to oczywiście zaniżone deklaracje redukcji. Na przykład Rosja i Ukraina zobowiązały się powrócić do poziomu emisji z 1990 roku, podczas gdy w 1997 ten poziom był o 30% niższy od notowanego w 1990. Ten sam problem dotyczy Polski. Jest to spowodowane załamaniem się przemysłu po upadku komunizmu. Umożliwi to krajom, takim jak USA, odkupienie tanim kosztem nadwyżki kredytu np. od Rosji, zamiast likwidacji problemu nadkonsumpcji i kultury jednorazowych produktów. Ważniejszym problemem, jest to, iż mechanizmy rynkowe są ślepe i nie rozróżniają rodzaju projektów redukujących emisje. Wynagradzane mogą być więc inwestycje, które także mają szkodliwy wpływ na regiony, gdzie je podjęto. Na przykład wielkie tamy, które powodują nie tylko ogromne zniszczenia ekologiczne, ale wiążą się też z wysiedlaniem ludności i niszczeniem lokalnych kultur, czy elektrownie jądrowe, które stanowią kolejne, osobne zagrożenie. Powodują one obniżenie wskaźników emisji gazów cieplarnianych, lecz skutkują degradacją ekosystemu w innym zakresie. Jeszcze bardziej koszarne są plany powiązania mechanizmów kredytowych z tworzeniem plantacji leśnych.

UPOLITYCZNIONA FOTOSYNTeza

Możliwość absorbowania dwutlenku węgla przez drzewa jest postrzegana przez wiele rządów jako alternatywa dla redukcji zużycia paliw nieodnawialnych. Niby logiczne. Spalanie węgla, ropy, etc., uwalnia do atmosfery dwutlenek węgla, a drzewa go pobierają i wiążą w swych organizmach. Po odjęciu więc ilości dwutlenku węgla odłożonego przez lasy od ilości dwutlenku węgla wyemitowanego, uzyskiwano by dopiero ostateczną wartość

emisji z danego regionu. Powierzchnie leśne miałyby być więc substytutem redukcji emisji gazów cieplarnianych. Lecz jak w przypadku klimatu, rzadko bywa coś tak proste.

Znacząca absorpcja dwutlenku węgla odbywa się przy szybkim przyroście biomasy. Szybko rosnąca monokultura leśna absorbuje więcej dwutlenku węgla niż dojrzały las mieszany. Jest on co prawda największym magazynem dwutlenku, lecz jego przyrost jest ustabilizowany, więc z punktu widzenia mechanizmów redukcji emisji – niewydajny. To znaczy, że na przykład lasy tropikalne z ekonomicznego punktu (uzyskanie lukratywnych kredytów na emisje) są mniej wartościowe, a ochrona naturalnej bioróżnorodności przegrywa z zyskiem jaki można wyciągnąć z “odkładania masy drzewnej”. Paradoksalnie, konwencje o Bioróżnorodności i Zmianach Klimatycznych zostały podpisane razem, choć właśnie idea “wymienników” leśnych zawarta w drugiej z nich znacznie ograniczy bioróżnorodność.

Powstaje realne zagrożenie, iż dojrzałe lasy będą regularnie “koszone”, by utrzymać wydajność w odkładaniu się dwutlenku węgla. Może mieć to miejsce w krajach uboższych, na których terytorium rośnie las tropikalny, gdyż będą one liczyć na jakąś ekstra gotówkę z odsprzedanych kredytów na emisje dwutlenku węgla. I nie jest to jedyna kontrowersyjna kwestia związana z konwencjami klimatycznymi. Powstaje na przykład pytanie, jaki skutek będzie miało przetransferowanie takiej ilości węgla (pierwiastka) z litosfery do biosfery, gdyż jest to proces w zasadzie nieodwracalny. Itd., itp. Problem jest bardzo rozległy i nie do streszczenia w tak krótkim artykule.

WOJNY KARBONOWE

Jeżeli rozpatrzysz te kwestie i stwierdzisz, że zmiany klimatyczne spowodowane są przez nadmierne zużycie przez bogatych paliw kopalnych, wydobywanych często kosztem biednych; że to właśnie biedni jako pierwsi odczuwają efekty zmian klimatycznych, ponieważ tylko bogaci są w stanie, dzięki przemocy pozwolić sobie na mechanizmy dostosowawcze; że

proces, który ma nas uchronić przed zmianą klimatu zależy wyłącznie od bogatych, a który będzie pretekstem do kolejnej eksploatacji, przesiedleń i likwidacji biednych; wtedy przestaniesz postrzegać zmiany klimatyczne jako problem atmosfery i gazów cieplarnianych, a zaczniesz go widzieć jako kwestię walki klas.

Opracowanie: ŁD

Na podstawie "Greenpapper Magazine"

Źródło: www.cop14.org.pl